

Protekcjonizm

2 maja 2013

W dzisiejszych czasach ponownie zdaje się odżywać problem protekcjonizmu. Pojawienie się nowych potęg gospodarczych na arenie międzynarodowej – Chin, Indii czy Brazylii, skłania państwa zachodu do zjednoczenia się przeciwko nowym siłom w naiwnej wierze, że w ten sposób ochronią własne rynki i zachowają niekwestionowaną przez wieki dominację.

Jest to istotnie naiwna wiara – protekcjonizm nie tylko nie jest w stanie uchronić rynków zachodnich przed towarami azjatyckimi czy innymi, ale jest wręcz działaniem na szkodę wszystkich. Jak słusznie zauważył dziewiętnastowieczny filozof francuski Fryderyk Bastiat, polityka taka nigdy nie przynosi zamierzonych skutków, lecz w praktyce okazuje się najbardziej szkodliwa dla krajów, które ją wprowadzają.

Przypatrzmy się czym w istocie jest protekcjonizm – jest on restrykcyjną polityką, zmierzającą do niedopuszczenia obcych producentów i towarów na własny rynek, a więc ograniczeniem możliwości swobodnego wyboru towarów przez konsumentów. Jest to jawne uderzenie w podstawowe wolności gospodarcze jednostki i przypuszczam, że dla wielu osób już to będzie wystarczającym argumentem przeciwko takiemu postępowaniu. Trudno jednak by dyskusja ekonomiczna opierała się wyłącznie na argumentach ideowych i światopoglądowych, dlatego więc posłuchajmy co o protekcjonizmie i jego skutkach mówi nam historia.

Zacznijmy od czasów chronologicznie najdawniejszych – od epoki merkantylizmu, a więc wieku XVII i XVIII, gdy Europa była areną nieustannych wojen. Założenia tej idei, takie jak uznanie, że państwa są sobie wrogie, że źródłem bogactwa jest przewaga eksportu nad importem (dodatni bilans handlowy) były źródłem konfliktów i chorej rywalizacji między władcami i ich poddanymi. Przekonania te sprawiały, że obcokrajowiec uznawany był za wroga a jego towary stawały się zagrożeniem dla

rodzimego przemysłu. W epoce tej powszechnie stosowano wojny handlowe, polegające na podnoszeniu ceł albo niedopuszczaniu towarów przeciwnika na własny rynek, naturalnie ze szkodą dla obu stron. Maksyma Bastiata „Jeśli towary nie będą przekraczać granic, będą żołnierze”, jest znakomitą podsumowaniem skutków takiej polityki – wielokrotnie później i wcześniej w historii świata działanie takie prowadziło do wybuchu konfliktów. Gdy pod koniec wieku XIX, który był czasem zasadniczo wolnych rynków, powrócono do dawnych przesądów i tworzenia barier handlowych, w ciągu kilkunastu lat doprowadziło to do wybuchu Pierwszej Wojny Światowej.

Znakomitą przykładem klęski państwa, które usiłuje regulować jak najwięcej kwestii gospodarczych i które stara się zwalczać wolny rynek oraz wolną wymianę handlową, jest Francja lat 1820-1848. Państwo, zachęcane przez elity przemysłowe, postanowiło wówczas roztoczyć swoją „opiekę” nad przemysłem i handlem, co doprowadziło do tragicznych skutków – ubóstwa, bezrobocia i szerzenia się śmiertelnych epidemii. Wystarczyły podpisy kolejnych królów i zgody parlamentów, by doprowadzić społeczeństwo na skraj rozpacz i doprowadzić do wybuchu rewolucji lat 1830. i 1848. Od 1820 roku płace realne niemal cały czas malały, a więc przeciętny robotnik mógł pozwolić sobie na coraz mniej; wszystko to przy stałym rozwoju gospodarczym! Nic więc dziwnego, że robotnicy wielokrotnie próbowali zawalczyć o polepszenie swojej sytuacji; krótkowzroczność państwa i jego przywódców walczyła przyczyniła się do rozwoju socjalizmu i utożsamienia go z interesami proletariatu. Również przedsiębiorcy byli w złej sytuacji – o wiele łatwiej było prowadzić zakład pod opieką i ochroną rządu niż wbrew jego woli. Przychylnością władzy cieszyła się jednak naturalnie tylko część z nich. Prowadziło to w naturalny sposób do spowolnienia rozwoju gospodarczego, powstawania monopolu, hamowało wzrost płac i zatrudnienia. W końcu w samym tylko roku 1847 w Paryżu zamknięto połowę wszystkich zakładów przemysłowych, co doprowadziło do tego, że jedna trzecia populacji miasta pozostawała bez źródła utrzymania. Smutny los

tych poszkodowanych przez władzę ludzi przypieczętowała, wywołana drastycznym pogorszeniem się warunków sanitarnych, epidemia cholery.

Protekcjonizm poniósł fiasko również na początku lat 1930., gdy w Stanach Zjednoczonych, już po wybuchu Wielkiego Kryzysu wprowadzono Ustawę Smoota-Hawleya, która drastycznie zwiększyła cła na kilkadziesiąt tysięcy towarów importowych. To, w połączeniu z reakcją rządów większości państw świata, które poszły w ślady Amerykanów, znacznie pogłębiło kryzys i pogrążyło międzynarodowy handel w niemal całkowitym zastoju na całą dekadę. Restrykcje handlowe doprowadziły do drastycznego pogorszenia się sytuacji gospodarczej wielu państw, co w Niemczech umożliwiło Adolfowi Hitlerowi dojście do władzy. Stały się więc jednym z głównych czynników, które doprowadziły do wybuchu II wojny światowej.

Doprawdy, nader trudno jest znaleźć w historii przykłady sukcesu polityki protekcjonistycznej. Ktoś mógłby jednak powiedzieć – to było dawno, wówczas nie było jeszcze gospodarki globalnej, a świat wyglądał zupełnie inaczej. Odpowiem – dobrze więc, podam również przykłady bliższe współczesnemu czytelnikowi. Wyciągnięcie wniosków z historii i zauważenie tego, że polityka restrykcji handlowych oraz nieodłącznie związany z nią nacjonalizm ekonomiczny są źródłem konfliktów, jest jednak nieodzowne. Najdobitniej podsumowują to słowa wybitnego ekonomisty austriackiego, Ludwiga von Misesa, który uważał, że „filozofia protekcjonizmu jest filozofią wojny”.

Dziś protekcjonizm rzadko oznacza wojnę, przede wszystkim dlatego, że nie jest tak skrajny i agresywny jak dawniej. Nieodłącznie, jak zawsze, oznacza jednak wyższe ceny i wyższe podatki. Pierwszym przykładem niech będzie współczesna Japonia w której jednym z głównych zadań systemu protekcji jest ochrona rodzimego rynku rolniczego. Dzięki temu Japończycy za ryż płacą ponad pięć razy więcej niż wynosi jego przeciętna cena na rynkach światowych. Zysk garstki rolników okupiony

jest stratą całego społeczeństwa, które miałoby to, co ma pięć razy taniej. Należy więc zadać pytanie: czy rzeczywiście jest to opłacalne dla państwa? Na pytanie to Fryderyk Bastiat odpowiedział już sto pięćdziesiąt lat temu – wolny rynek był dlań zawsze opłacalny dla narodu, który specjalizuje się sam w tym, co potrafi produkować najlepiej, aby potem sprzedawać te towary i kupować te, których wytworzenie byłoby trudniejsze i bardziej kosztowne. W warunkach naturalnego, wolnego handlu, każdy naród wytwarza to, co może najniższym kosztem i efekty swej pracy wykorzystuje do zakupu innych dóbr. Jest to racjonalna postawa, która zmierza do minimalizacji kosztów i ułatwienia sobie życia przez wszystkich. Interwencja państwowa zaburza tę równowagę i prowadzi niezawodnie do problemów ekonomicznych.

Protekcjonizm nie oznacza tylko opłat celnych, zmusza nadto państwo do podniesienia innych podatków nałożonych na swych obywateli. Jest to skutkiem kilku czynników: po pierwsze, wprowadzenie protekcji oznacza automatycznie rozrost biurokracji – muszą wszakże powstać odpowiednie urzędy celne, zatrudnieni ich pracownicy, granice muszą być dokładniej pilnowane, muszą powstać odpowiednie mechanizmy kontroli urzędników i chroniące przed nadużyciami władzy. Nie można również zapominać o dodatkowych kosztach prowadzenia przedsiębiorstw – konieczność opłacania ceł wymusza zatrudnienie dodatkowych ludzi i częste wizyty w rozmaitych biurach państwowych.

Do tej pory mówiliśmy o protekcjonizmie analizując czym jest i jakie skutki pozostawił po sobie w przeszłości. Teraz postarajmy się przeanalizować argumenty protekcjonistów. Najczęściej przez nich używanym jest tzw. argument ochrony zatrudnienia. Zwolennicy protekcji uważają, że w warunkach wolnej konkurencji może dojść do upadku całych branż gospodarki, a w konsekwencji do wzrostu bezrobocia i zubożenia społeczeństwa. Należy przyznać racjonalność tego argumentu, który w kilku przypadkach ma swoje uzasadnienie. Przykładowo:

gospodarka komunistyczna nie uwzględniała rentowności przedsiębiorstw i podczas transformacji ustrojowej wiele z nich nie było w stanie przetrwać w warunkach wolnego rynku. Pojawiło się wówczas pytanie o to, co należy z nimi zrobić. Czy należy im pomóc poprzez protekcję i interwencję państwa czy też zastosować tzw. terapię szokową i pozwolić im upaść. Tymczasowa pomoc państwa nie byłaby dobrym wyjściem z punktu widzenia ekonomii, gdyż oznaczałaby, że całe społeczeństwo ponosi koszt utrzymania tych zakładów, mogło być jednak dobrym wyjściem z punktu widzenia ludzi w nich zatrudnionych, którzy nie straciliby pracy w tak szybkim tempie. Celem przywołania powyższego przykładu nie jest ocena wybrania którejś z powyższych dróg, lecz ukazanie, że o ile z punktu widzenia ekonomii protekcja nie może być korzystna, jej zastosowanie może znaleźć pewne uzasadnienie. Pamiętać należy jednak, że ochrona nierentownych gałęzi przemysłu jest tylko skazanym na ostateczną porażkę reanimowaniem ich i kosztownym przedłużeniem żywotności, kosztem całego społeczeństwa.

Argument ochrony zatrudnienia nie znajduje również potwierdzenia w statystykach Departamentu Pracy USA, z którego wynika, że na każde 1 zachowane miejsce pracy w sektorze chronionym przypada 8 zlikwidowanych. Protekcja jest próbą uczynienia tego co nieopłacalne opłacalnym, nie dziwi więc, że właściciele przedsiębiorstw będą podchodzić do niej sceptycznie – ich przedsiębiorstwa istnieć będą tak długo, jak długo istnieć będzie protekcja. Uchylenie jej oznacza dla nich szybkie bankructwo. Prowadzi to do zamykania większości przedsiębiorstw w sektorze chronionym i do powstania monopolii, które będą niestrudzenie prowadzić lobbying przeciwko zniesieniu „ochrony”. Ponownie strata całego społeczeństwa, które zmuszone jest przepłacać za towary związana jest z zyskiem bardzo wąskiego grona ludzi – producentów danych towarów.

Często w dyskusji ze zwolennikami ograniczonej protekcji pojawia się argument zgodnie z którym ochrona niektórych branż

może w pewnych okolicznościach okazać się korzystne dla gospodarki. Przykładowo, dziś okazuje się, że pewne branże przynoszą zyski, chociaż kilka, kilkanaście lat temu z powodu zagranicznej konkurencji ich nie przynosiły, co w naturalny sposób przyniosło ich bankructwo. Protekcjoniści zarzucają zwolennikom wolnego rynku i wolnego handlu, że niezabezpieczenie tych rynków pozbawiło kraj zysków. Należy zapytać – kto jest w stanie przewidzieć przyszłość? Czy w związku z tym powinniśmy chronić każdą dziedzinę gospodarki, gdyż w przyszłości może ona przynieść potencjalne korzyści? Byłoby to skrajnie nieekonomiczne i szkodliwe. Rynek weryfikuje, czy dany towar chce produkować sam czy nie. Jeśli produkcja dobra A generuje zysk to jest pożyteczna i nie wymaga protekcji, lecz gdy inne państwo produkuje je niższym kosztem, to dlaczego na siłę podtrzymywać jego produkcję u nas, wbrew interesom całego społeczeństwa? Interesem wszystkich jest osiągać towary najniższym kosztem, bez względu na to, czy pochodzą one z zagranicy czy produkowane są na miejscu.

Często argumentuje się również, że wolna konkurencja może doprowadzić do zaniku całych gałęzi gospodarki – np. rolnictwa. Przyznaję, że jest to jeden ze skutków wolnego handlu, lecz jest to w istocie pozytywne zjawisko. Państwa takie jak Japonia, w której tylko 12% ziemi nadaje się do uprawy i której cały czas brakuje ziemi pod zabudowę, mogłyby całkowicie obyć się bez rolnictwa, polegając na rybołówstwie i imporcie żywności. Gdyby nie protekcja, która „chroni” japońskich rolników i jak już mówiłem, zawyża ceny żywności, to rolnictwo byłoby dziś wyłącznie reliktem przeszłości. Produkty, które Japonia wytwarza dają im dość pieniędzy by żywność sprowadzić zgodnie z zasadą podziału pracy – produkcja żywności jest o wiele bardziej kosztowna niż jej sprowadzenie, na czym traci całe społeczeństwa, które miałyoby ją o wiele mniejszym nakładem pracy i kapitału niż obecnie. Czasy się zmieniają a gospodarka wraz z nimi – dawniej podstawą było rolnictwo, z czasem coraz większy udział miał przemysł ciężki,

dziś największe zyski przynoszą usługi i przemysł wysokich technologii. Zanik rolnictwa w państwach wysokorozwiniętych jest nieunikniony, gdyż inne dziedziny gospodarki przynoszą nieporównanie większe zyski. Tak jak kiedyś Rosja była spichlerzem rozwiniętej gospodarczo Europy, tak dziś jest to Azja a w przyszłości być może Afryka. Ludzie wybierają co jest dla nich najlepsze i jeśli rolnictwo nie przynosi im zysku to znaczy, że jest to relikwyt i jego ratowanie będzie niezawodnie bardzo kosztowne i szkodliwe dla całego społeczeństwa.

Innym argumentem, który ściśle związany jest z nacjonalizmem ekonomicznym, jest stwierdzenie, że państwo musi posiadać określone gałęzie przemysłu, dla zachowania niezależności. Nie znajduje to żadnego uzasadnienia ekonomicznego i w związku z tym wysuwane są argumenty natury wyłącznie polityczno-militarnej –państwo samowystarczalne może mieć większe szanse w przypadku konfliktu. Takie tendencje nie bez powodu reprezentowane były przez państwa totalitarne i autorytarne: państwa agresywne, takie jak III Rzesza czy Imperialna Japonia, nie mogły liczyć na pomoc świata i dostęp do obcych zasobów gospodarczych, wobec czego musiały dążyć do samowystarczalności. Wolne państwa jednak nie musiały nigdy i nie muszą obawiać się braku samowystarczalności. Dążenie do autarkii przeczy podstawowym zasadom ekonomii i podziałowi pracy, zgodnie z którym państwa wytwarzają przede wszystkim te towary, które są ich specjalnością. Dążenie do niezależności zawsze będzie szkodliwe ekonomicznie, gdyż oznacza interwencję i ograniczenie możliwości samoregulacji rynku. Pełna niezależność ekonomiczna jest nonsensowna również z czysto logicznego punktu widzenia – nie jest możliwa ani produkcja wszystkich możliwych dóbr ani też wydobywanie wszystkich istniejących zasobów naturalnych w jednym państwie. Jeśli zaś pewne dobra nie znajdują nabywców i w związku z tym przedsiębiorstwa je produkujące są nierentowne, to ponownie ich ochrona będzie wyłącznie przedłużeniem agonii i skazaną na porażkę reanimacją.

Kolejnym argumentem jest argument poprawy bilansu płatniczego. Powiązany jest z przeświadczeniem, że rolą państwa jest dbałość o utrzymanie dodatkowego bilansu płatniczego, co należycie ośmieszyła już epoka merkantylnizmu oraz Francja czasów pierwszej połowy XIX wieku. Powrót do dawnych rozwiązań przyniósłby dokładnie taki sam skutek jak w przeszłości. Według zwolenników protekcjonizmu, którzy posługują się tym argumentem, protekcja jest niezbędna w przypadku przewagi importu nad eksportem. Państwo musi wówczas podjąć wszelkie działania, by ograniczyć import i promować eksport. Za odpowiedź na ten argument niech posłuży poniższy cytat ze słynnych „Harmonii ekonomicznych” Fryderyka Bastiata:

Jeśli ktoś wam powie: „W warunkach wolnego handlu będziemy zalani chlebem, wołowiną, węglem i paltami”, odpowiedzcie: „No to nie będziemy głodni i nie będzie nam zimno”. Jeśli ktoś wam powie: „A czym zapłacimy?”, odpowiedzcie: „Niech cię to nie martwi. Jeśli będziemy mieli tak wiele, to będzie oznaczało, że jesteśmy w stanie płacić. A jeśli nie będziemy mogli płacić, to nie będą nas zasypywać tymi towarami”.

Często z ust zwolenników protekcjonizmu słyszałem również stwierdzenie, że przykładem sukcesu polityki protekcjonizmu jest Rosja po roku 1991. Restrykcje, ograniczenia handlowe i niedopuszczanie inwestycji zagranicznych sprawiły, że rosyjski przemysł w przeważającej części pozostaje w rękach rosyjskich. Jest to kolejny przejaw nacjonalizmu ekonomicznego – z argumentem, że lepiej aby przedsiębiorstwa w danym kraju należały do przedstawicieli jego narodu można się zgadzać lub nie, lecz trudno uznać to za poważny argument ekonomiczny. Rosja nie jest bynajmniej przykładem sukcesu polityki ochrony własnego rynku, lecz jej porażki. Tamtejszy wzrost gospodarczy pozostaje na bardzo niskim poziomie w stosunku do potencjału gospodarczego, tragiczna sytuacja materialna obywateli poprawia się wyjątkowo powoli, wytworzyła się kasta oligarchów, którzy kontrolują całe gałęzie rynku. Technologicznie Rosja wciąż jest zacofana, podobnie mizernie

wygląda od strony militarnej. Należy więc zadać pytanie – czy to właśnie protekcjoniści uważają za sukces i pragną, by sytuacja wyglądała podobnie w innych krajach?

Ostatnim z argumentów używanych przeciwko wolnemu handlowi jest to, że sprowadzane towary są niskiej jakości i jako takie wręcz szkodliwe dla konsumenta. Jest to jedyny argument, z którym w pełni się zgadzam, lecz rozwiązania tego problemu nie należy szukać w protekcjonizmie lecz w normach jakościowych – towary, które zagrażają życiu lub zdrowiu ludzi po prostu nie powinny być dopuszczane do obrotu. Nie jest to jednak zabieg protekcjonistyczny, gdyż restrykcje nie zmierzają bezpośrednio do ochrony własnych przedsiębiorców, ułatwiają jednak poniekąd konkurencję wytwórcom rodzimym, gdyż najczęściej to towary bardzo niskiej jakości są najbardziej konkurencyjne cenowo. Ktoś zarzucić by mógł mi, że w tym momencie występuję przeciwko wolnemu handlowi – będzie miał rację. Wydaje mi się jednak, że ta jedna restrykcja jest konieczna i należy nadto wyjątkowo surowo karać przedsiębiorców, którzy świadomie handlują produktami, które zagrażają ich użytkownikom. Malkontentom i ludziom, którzy lubią doszukiwać się w tekście rzeczy, których w nim nie ma, odpowiem od razu, że nie chodzi mi o towary takie jak papierosy czy alkohol, o których szkodliwości wszyscy wiemy i użytkując je dobrowolnie godzimy się na utratę zdrowia.

Morałem płynącym z powyższych rozważań jest stwierdzenie, że restrykcja i protekcjonizm nie oznaczają ani zwiększenia produkcji ani cudownej poprawy stanu państwa, lecz w istocie przynoszą szkodę całej gospodarce i społeczeństwu. Gdyby zaś było inaczej, nie sposób byłoby znaleźć tak wielu przypadków szkodliwości tego typu polityki i tak niewielu argumentów za nią przemawiających. Pytanie „czy należy ograniczyć swobodę wymiany?” powinno w istocie brzmieć: „czy należy ograniczyć wolność ludzi, szkodzić im i odebrać wszelkie korzyści płynące z wolnego rynku, w imię chwilowego dobrobytu i nienaruszalności pozycji niewielkiej grupy ludzi?” Na to

pytanie niech uczciwie odpowie każdy ze zwolenników protekcjonizmu.

Autor: Emil Petecki

Źródło: [Ekaton](#)